

TYGODNIK POWSZECHNY
KRAKÓW, ul. Wisła Nr 12

wydanie

1-1-17-03-74
Nr z dn.

665

Spojrzawszy na artykuł M. Bizana w 6 numerze „Tygodnika Powszechnego” postanowiłam nie zabierać już głosu o „Balladynie”¹⁾ w Teatrze Narodowym. Wydało mi się bowiem niewłaściwe mówienie po raz wtóry o jednym zjawisku teatralnym — w piśmie — które tak niewiele miejsca może poświęcać sprawom sztuki. Po obejrzeniu przedstawienia zmieniłam zdanie. Zmieniłam, bo sugestie lektury zupełnie nie pokrywają się z moimi wrażeniami po premierze. Ba, gdzież ów „instynkt poetyczny lepszy od rozsądku”, skoro poezję zabito. Gdzież owa wielowymiarowość, cienie migotanie zmiennych nastrojów, skrzące blaski kryształu ironii, poezji, humoru, tragicznego serio, Ariostowego uśmiechu nad popłatany porządek i dziwnością świata — skoro rozłupano sztukę jak orzech: na parodię i tragedię. I to nawet nie na dwie połowy; parodystyczna tonacja przeważa. Reżyser uznał Epilog za punkt wyjścia. Jako podważenie „dosłowności, jednoznaczności, jednowymiarowości i jednostylowości przedstawienia”. Zgoda — te elemnty tkwią w tekście. Ale żart, humor, inteligentny grymas w kierunku dziejopisów, czy autoironia z własnych laurów, nie upoważniają chyba do tak taniego parodystycznego uproszczenia, jakie ujrzeliśmy na scenie — *sit venia verbo* — Teatru Narodowego. Każdy tekst wyda się szalenie śmieszny, gdy zaczniemy wygłaszać go w podrygach, z zabawną intonacją, gestami, nieprzewidzianą żonglerką rekwizytów, głupkowatymi minami (np. Pustelnik — Kirkor). W warszawskiej wersji „Balladyny” wszyscy mają ptasie mózdzki.

Im śmieszniej na scenie, tym załośniejsze w sercach widzów, mimo wybuchającej od czasu do czasu wesołości. („Z kogo się śmiejecie...?”) Bo Słowacki wychodzi tu chwilami na pół, nie- na ćwierćpoetę! Hanuszkiewicz przewidział mniej pozytywną reakcję widowni. W programie, w licznych wypowiedziach ośłania się zrećnię: że Słowacki, wieszczem był... że świętości nie szargać... itp. Służą temu również satyryczne rysunki, cytaty z Gombrowicza, Mrożka, Gałczyńskiego. Znamy ten chwyt. A nuż ktoś zleknie się, że nie uczestnicząc w pochwałach tej „szałowej” zabawy” wyjdzie na ponu-



„Balladyna”

raka — bezpiecznej więc przyklasnąć. Szarganie? Tak! Ale przede wszystkim komórek ludzkiego mózgu. Reżyser odbiera nam prawo i sposobność do subtelniejszego myślenia i odczuwania. Infantyлізуje i utwór i publiczność, zniżając ją do poziomu części młodzieży; tej bardziej płytkiej i „komiksowej”. Cóż to za radość przecie, gdy nad głową jazgot skuterów, gdy Balladyna zmotoryzowana i kociakowata, śmichylichy cepeliowskich, a mało rozgarniętych córek wdowy, gdy bitewna płamina świecących zabawek (czołgów) na podłodze! Tyle uciechy — a potem nagłe ciecica. Zatrącono nianse poezji, cienki humor, opalizację baśni, legendy, żartu.

Partie tragiczne ocalały. Trudno przecież robić kpinę z cierpienia, z prawdziwego szamotania się ludzkiego sumienia; nawet tak swawolnemu reżyserowi zadrżała tu ręka. Przy końcu spektaklu znalazło się miejsce na kilka mocnych, czystych scen. Dzięki kontrastowi parodystycznej groteski — jak zdaje się sugerować w swych wypowiedziach Hanuszkiewicz — czy po mimo poprzedniej błazenady? Siłą wymowy tekstu Słowackiego, siłą umiejętności

reżysera (gdy zechce uszanować tekst), siłą talentów aktorskich (Matki — Bohdany Majdy, Balladyny — Anny Chodakowskiej). Godzę się na założenie: ukazać bogactwo utworu, wielowymiarowość, humor obok tragedii. To są jednak tylko deklaracje słowne. Teatralna realizacja okazała się o wiele bardziej prymitywna, grubą linią rysuje tylko dwie płaszczyzny: parodię i tragedię, gubiąc półtony, maestrię poetycką.

„Choćby zrubaszczyć prawdę, lecz uczynić wziętą,
Zniżyć o sto, to będzie sto więcej pojętą...”

Trafnie postąpił scenograf: umieścił na scenie napis z olbrzymich czerwonych klocków: Balladyna. Nie wiedzieliśmy inaczej, na jakiej sztuce jesteśmy.

Przykładem umiejętnego zastosowania tonacji parodystycznej i farsowej może być sztuka Tadeusza Peipera „Skoro go nie ma”²⁾ na warszawskiej Scenie 61. Wiadomo czemu służy, ma tu sens. Obyczajowości lat 30-tych nie zaszkodzi, a nas ubawi. Satyrycznie uchwyconej problematyce rewolucji: o niezdecydowanych w poglądach, oportunistycznych inteligentach-kibicach, o ciężkich w myśleniu lub demagogicznych przywódcach, o naiwnych, prostodusznych sprawcach ludowej rewolty — problematyce tej dodaje wigoru i ciętości. W dialogach podkreśla lekkość i wdzięk dowcipu. Świetnie reżysero rozegrane sytuacje, szybkie tempo, błyskotliwa, brawurowa gra wykonawców (A. Seniuk, M. Kociniak, W. Kowalski i inni) — czynią z wieczoru spędzonego w Teatrze „Ateneum” szczerą zabawę, z „głębszym znaczeniem”. Powodzenie — słuszne — zapewnione na długo.

JOFIA JASIŃSKA

¹⁾ Juliusz Słowacki: „Balladyna”. Teatr Narodowy w Warszawie. Inscen. i reż. Adam Hanuszkiewicz. Scen. Marcin Januszkiewicz.

²⁾ Tadeusz Peiper: „Skoro go nie ma”. Teatr „Ateneum” w Warszawie (Scena 61). Reż. Janusz Warmański. Scen. Wojciech Sieciński.